

GORACA była wiosna 1939 r. w Centrum Wyszkolenia Saperów w Modlinie. Już od marca ten i ów wyjeżdżał do nowych zadań, a wszystko to było otoczone tajemnicą. Dziś wiadomo, że byli oni przydzielani do specjalnych prac sztabowych, do mobilizacyjnych jednostek saperów, do prac fortyfikacyjnych.

Centrum Wyszkolenia Saperów składało się z Komendy, baonu podchorążych Szkoły Podchorążych Rezerwy Saperów, Kompanii małoletnich Szkoły Podoficerów dla Saperów Małoletnich i szeregu jednostek gospodarczych i administracyjnych.

Prowadzono szereg kursów nie tylko dla kadry saperów, ale i dla pionierów, którzy wchodził w skład oddziałów piechoty i kawalerii, aby dla tych oddziałów wykonywać drobniejsze zadania saperów.

Nowością była Szkoła Podoficerów Saperów dla Małoletnich. Przyjmowano tam młodzież po szkole podstawowej. Byli starannie badani i doborani, aby w przyszłości mogli uzupełnić kadre podoficerską. W roku 1939 pierwsi absolwenci opuścili szkołę i zostali przydzieleni do oddziałów saperów. Elewi drugiego rocznika zostali dla dokończenia nauki.

Przewidywano wystawienie pewnych oddziałów saperów dla jednostek mobilizowanych. Był między nimi batalion saperów armijnych. Reszta miała przejść do rejonu Sam, aby nadal szkolić pozostałych elewów.

Pod koniec lipca rozpoczęto budowę mostu drewnianego przez Wisłą, łączącego leżący na lewym brzegu Kazuń z prawobrzeżnym Zakrocymiem. Brały w tym udział kompanie zbiorowe CWSap. Most miał na celu odciążenie mosty stałe na Narwi i Wiśle w tym ważnym, modlińskim węzle i zapewnienie przeprawy w przypadku zniszczenia któregoś z nich. W pierwszych dniach wojny, na skutek bombardowania wyciekał w powietrze most drogowo-kolejowy na Narwi koło stacji kolejowej w Modlinie. Do ogromu zniszczenia przyczynił się fakt, że bomba trafiła w ładunek materiału przymocowanego do kratownicy, a

Rzekę Bug przekroczyliśmy po drewnianym moście polewowym, który był w pobliżu mostu kolejowego, wysadzonego przez Polaków, a dodatkowo zatarasowanego dwoma, zwalonymi parowozami. Mijamy Chełm. Ludność wita nas serdecznie, podaje jadło i napoje. My odchodzimy jako straż tylna. Oni pozostają w niepewności o swoje jutro. Dołączają do nas ciągle żołnierze z różnych jednostek w nadziei, że jeszcze może uda się zmienić wynik wojny.

Dalszy marsz przebiegał po osi Chełm – Morysina — Wojciechów — Piaski. Po dojściu do skrzyżowania z drogą prowadzącą z Woli Korybutowej do Fajstławic, zmieniono kierunek na południowy.

Był wieczór 25 września. Postój wypadł w Fajstławicach. Moją kompanię wyznaczono na czatę. Doszła nas wiadomość, że w leśniczówce Łopiennik znajduje się płk. dypl. **Tadeusz Zieleniewski**. Był przez szereg lat dyrektorem nauk w Wyższej Szkole Wojennej. Przed samą wojną został dowódcą 33 dywizji piechoty (rezerwowej).

W dniu 26 września, wczesnym rankiem usłyszałem strzelanie w rejonie mojej placówki, którą dowodził chor. Ciecchanowski. Była ona na skrajni wsi jako ubezpieczenie z kierunku Piaski Luterskie. Moim zadaniem było ubezpieczenie przejścia oddziałów, które miały iść w kierunku Rybaczewic. Artyleria niemiecka zaczęła ostrzeliwać skraj wsi, gdzie reszta kompanii zajmowała postawę wyjściową dla wsparcia placówki. Gdy przekroczyliśmy na pagórki przed wsią ogień przeniesiono na skrzyżowanie dróg we wsi. Wkrótce wyjaśniło się, że na placówkę najechał zwiad artylerii nieprzyjaciela. Został rozbity i to chyba było powodem, że zmieniono ogień z obserwowanego na strzelanie z mapy.

Chor. Ciecchanowski, kawaler Krzyża. Virtu Militari, był wspaniałym żołnierzem. Saperzy wykazali wielki zapał w walce. Zniszczone wszystkie samochody. Zabito między innymi dowódcę zwiadu, por. zur Lippe. Wzięto 5 jeńców. Nieliczni uciekli przez pola. Zdobyto dwa działka ppanc. i trzy pistolety maszynowe.

Napięcie przerywa głos trąbki. Wychodzą ze wsi parlamentariusze. Przesuwam się za pagórkami w ich kierunku. Starszy podoficer zwraca się do mnie łamaną polszczyzną: „armia polska się poddała, wojna się skończyła”. Odesłałem ich do tyłu. Wykorzystując tę chwilę poderwałem ludzi, którzy byli koło mnie, opanowaliśmy wschodni skraj wsi. Wtedy wyjaśniło się, że hitlerowcy wystawili jeńców jako żywe tarcze. Są wśród nich zabici i ranni. Pozostali chwytają za broń, walczą. Informują nas, że na niemieckich samochodach jest broń, amunicja i żywność. Walka toczy się we wsi. Wyciągamy ciężko rannego elewa Eugeniusza Czajkowskiego ze Szkoły Podoficerów dla Małoletnich. Oddaje swój osobisty opranek, gdyż jego ginie w ranie na brzuchu. Pyta mnie: „Panie poruczniku, czy będę żył?” Uwieram, że tak, choć nie mam pewności. Znalazł się jakiś lekarz, który się nim zajął. W końcu natarcie nasze zaległo na moim odcinku.

Około godz. 12 wychodzi ze wsi znów parlamentariusz. Moje zdziwienie, gdy zobaczyłem obok niego kpt. Stróżka. Wyjaśnia, że nastąpiło zawieszenie broni, które ma trwać do godziny 14. Zbieramy rannych i zabitych. Niemcom podano następujące warunki: złożyć broń; odejść na zachód; termin wykonania do godz. 14.

Straty własne wynosiły około 35 zabitych i rannych. Nie było czasu na złożenie kartek z nazwiskami poległych. Toteż nic zdziwnego, że na cmentarzu w Dzwoli jest tyle napisów „Żołnierz Nieznany”.

O godz. 14 zjawiał się niemiecki samolot, coś zrzucił otoczonym wrogom - Nas ostrzelał z broni maszynowej.

W okresie spokoju moja kompania została zmuszona. Po krótkiej wymianie ognia następuje cisza. Maszerujemy w kierunku Puszczy Sołskiej. Por. sap. Polaczek szuka brodu na rzece San. Za rzeką są Niemcy. Jesteśmy otoczeni.

Oddziały przeszły do wsi Momoty. Tu w dnia 2.X. miejscowy proboszcz odprawił Mszę polową. Wojsko wystąpiło w sztykach zwartych. Pod dowództwem swych oficerów. Ludność miejscowa z powagą nam towarzyszyła. Wszyscy żarliwie się modlili i tylko dzwonniki ministrantów przerywały ciszę. Ksiądz wygłosił płomienne kazanie. Mówił, że nie raz żołnierzowi przyjdzie przegrać bitwę, ale należy zawsze zachować hart ducha i wszelkimi siłami gnębić nieprzyjaciela. Swoje życie i siły zachować do dalszej służby dla Ojczyzny. Odpiewaliśmy „Boże coś Polskę...” i „Jeszcze Polska nie zginęła”. Oddziały kolejno składały broń, a potem bezwolnie szły przed siebie w nieznaną...

Jak wspominałem, dowódcą zgromadzenia wschodniego był płk kaw. Płonka. Jemu podlegał batalion saperów mjr. **Plewako**, który jako jedyny (poza plutonem kawalerii pchor. Zielińskiego) brał udział w bitwie o Dzwolę. Płk **Ludwik Głowacki** w swej książce „Działania wojenne na Lubelszczyźnie w 1939 roku”, wyd. I str: 164 nie pisze jasno, że rozegrali ją saperzy. Zygmunt Bielecki i Ryszard Dębowski w książce pt. „36 dni od 1.IX - 6.X.1939” na stronach 174, 175 piszą o tej bitwie: „część grupy płk. Zieleniewskiego, kawaleria płk. Płonki stoczyła bój z Niemcami we wsi Dzwola”.

Jak się okazuje lepsze rozpoznanie miał gen. von Schobert, gdyż w książce „Wir Zogen gegen Polen” Kriegerladerungwerck des VII Armeekorps Herausgegeben v. Generalkommando VII A K. na str. 67 i 68 pisze:

„W południe 29 września nadeszła wiadomość, że Polacy zaatakowali straż tylną i to bardzo gwałtownie i ostro. Wyjaśniło się, że straż tylna została zaatakowana przez piechotę i kawalerię w okolicach Dzwoli i Janowa. Niemcy są tam otoczeni pierścieniem nacierających Polaków, którego nie mogą rozzerwać bez pomocy z powietrza. Natychmiast zostaje wysłana na samochodach odsiecz, która w deszczu posuwa się od Kraśnika w stronę Janowa. Otoczeni Niemcy usiłują przebić się z Dzwoli w stronę Janowa, ale się im to nie udaje. Polacy otoczyli ich „pancerzem” z ognia karabinów maszynowych, atakując przy tym nieustannie. Otoczone oddziały porządnie się wykrywają. Samoloty zrzucają amunicję w zasobnikach, lecz i to niewiele pomaga. Polacy podchodzą już na 50 m odległości od niemieckich stanowisk. Spodziewana odsiecz nie nadchodzi. Jej oddziały zostały również napadnięte przez Polaków i częściowo zniszczone. Polacy wzywają Niemców do złożenia broni. Niemcy odmawiają. Dywizja wysłała nową odsiecz w postaci pułku, który poprzedniego dnia wyszedł z walki i całą noc maszerował. Sił wyczerpany nie było, musiał iść do walki przemęczony żołnierz. Opór niemiecki pod Dzwolą słabnie. Żołnierze okopują się czym mogą. Z braku łopat kopią bagnietami i pazurami, byle tylko wprzeć się w ziemię i znaleźć osłonę przed ogniem Polaków. Polacy uderzają przeważającymi siłami o najmniej jedną trzecią nacierających sił polskich składa się z oficerów i podchorążych z Modlina. Walczą bohatercko, niemieckie siły tonieją.

W dniu 30 września wysłany niemiecki pułk maszeruje bez odpoczynku z Kraśnika do Janowa (55 km). Niestety Niemców już tam nie było. Gdy Niemcy podciągali artylerię, Polacy opuścili Janów i skryli się w lasach. Podobnie działo się w Dzwoli. Tam uratowano od niechcianej śmierci kilkudziesięciu niemieckich żołnierzy, broniących się z rozpacziwą determinacją.

To była ostatnia walka w Polsce VII Korpusu Armii.

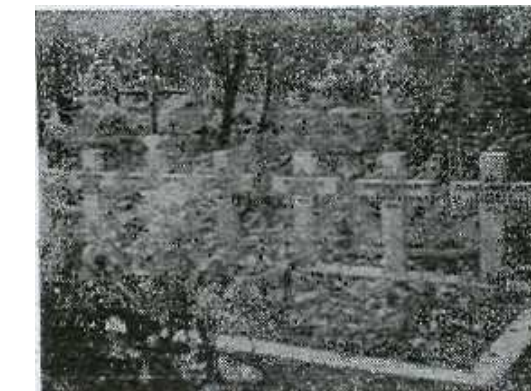
Resztki polskich oddziałów utonęły w lasach, w których tworzone zalążki przyszłej, polskiej partyzantki. Sporej ilości polskich żołnierzy udało się również uniknąć niewoli i rozejść się do swoich domów (po uprzednim zdjęciu wojskowych mundurów).

Autor już w 1940 roku miał dokładne dane o tych bitwach. My, uczestnicy boju pod Dzwolą, możemy być dumni z tak pochlebnej opinii wroga o naszym działaniu. Do zbrodni wystawienia jeńców nie przynajmniej się jednak gen. von Schobert.

Podaję opinię gen. Georges — oficera francuskiego, który we wrześniu był na terenie działań wojennych w Polsce. Jego notatka „w sprawie doświadczeń wyciągniętych z walk w Polsce”, spisana w październiku 1939 r. (CAW II/3/26/2) mówi: „Wydać się zbyt zwycięzcy podkreślać, że jakkolwiek byłaby wartość Armii Polskiej, to przewaga liczebna w ludziach i sprzęcie, jaką zapewnił sobie Niemcy na froncie, stwarzała od początku kampanii stan nierówności między dwoma armiami, co jedno już wystarczy do wytłumaczenia polskiej klęski!” (str. 10) i dalej: „Saperzy grali pierwszorzędą rolę i wykazali wysoką klasę swej pracy. Wskutek swojej odwagi i umiejętności saperzy stanowili przedmiot podziwu piechoty”. (str. 22).

Ta opinia cudzoziemca jest dowodem, że byli saperzy dobrze przygotowani w ośrodkach szkoleniowych swojej broni, a jednym z nich było Centrum Wyszkolenia Saperów.

Niechaj te wspomnienia będą hołdem dla walczących saperów. Dla młodzieży niech będą dowodem uczciwej walki ich poprzedników i wzorem, że dla Ojczyzny nie tylko trzeba żyć, ale i zginąć, gdy przyjdzie potrzeba.



Groby poległych 26.IX.1939 r. we wsi Fajstławice
Zdjęcie ze zbiorów autora

Ze wspomnień oficera 1939 r.

Saperzy

Zdzisław Castellaz

lonty przeniosły eksplozję na pozostałe ładunki. Most drewniany był gotowy 30 sierpnia. Artyleria straciła jeden samolot, a lotnika przyprowadzono do sztabu Armii „Modlin”, który zajmował gmach CWSap.

W nocy z 4 na 5 lub na 6 września Centrum wymaszerowało z Modlina. Zabrano sprzęt i zapasy. Zorganizowano na czas marszu batalion, którego obsada była następująca: dowódca — mjr-sap. **Wacław Plewako**, z-ca kpt. piech. **Jan Strożak**, kwatermistrz por. sap. **Marian Wawrzynkowski**, dowódca I kompanii — por. sap. **Zdzisław Castellaz**, d-ca I plutonu ppor. sap. **Witold Dąbkowski**, d-ca 2 plutonu chor. sap. **Antoni Ciecchanowski**, d-ca 3 plutonu ppor. rez. sap. NN, dowódca 2 kompanii por. sap. **Tadeusz Cesarz**, d-ca 3 kompanii por. sap. **Antoni Wronski**, lekarz pchor. rez. **Bertold Henke**. Poza wymienionymi było około 25 oficerów i 50 podoficerów. Tabor konny i samochodowy podporządkowano oficerom komendy CWSap. W tej grupie znajdowali się płk. **Eustachy Gorczyński** — komendant; kpt. **Leonard Feiner** — kwatermistrz, kpt. **Edward Markiewicz** — plutnik, oraz porucznicy: — **Adam Motykiewicz**, **Władysław Stapien**, **Zdzisław Marek**, **Mieczysław Sztańc** — adiutant i inni. Kpt. **Edward Jędrzejewski** otrzymał za zadanie opiekę nad transportem rodzin wojskowych. Z tego obowiązku wywiązał się znakomicie. Trochę się o wyżywienie i bezpieczeństwo. Dla osłony otrzymał drużynę saperów.

Oddziały saperów były wyposażone w broń francuską. Poza karabinami ręcznymi posiadano CKM typu Hotchkiss i RKM Chaucharda. Amunicji było mało. Po drodze znajdowano tylko amunicję do broni polskiej.

Droga wiodła przez Nowy Dwór Maz. — Legionowo — Mińsk Maz. — Kaluszyn — Siedlce. Marsze odbywały się przeważnie nocą. Były sporadyczne naloty nieprzyjaciela, który zrzucił znaczną ilość bomb zapalających. Było bardzo dużo niewypałów. Pożary łatwo gaszono ziemią, a oddziały maskowały się dobrze. Gorzej było z taborami. Przewodzone też stado krów z własnego gospodarstwa, które zabijano w miarę potrzeby.

Aby zapewnić batalionowi swobodę ruchu — tabory skierowano inną drogą. Siedlce mijaliśmy nocą. Płonęły domy przy ulicy, która przechodziła. Przed pożarem stała kolumna samochodów ciężarowych. Na wielu były beczki z benzyną. Kazalem nakryć je zmoczonymi wodą kocami. Przejechaliśmy szybko i szczęśliwie.

Dalszy kierunek prowadził przez Łuków — Radzyn Podlaski — Derewiczna — Sławatycze (nad Bugiem). W lasach koło Derewicznej zakopano część sprzętu, który okazał się nieprzydatnym. Jeżeli mnie pamięć nie myli, tam też zakopano sztandar CWSap. niedawno wroczony przez Stowarzyszenie Inżynierów.

Od Buga posuwano się polnymi drogami biegnącymi w terenie podmokłym. Kolejną mijano Domaczków - Hofownię i dotarto do Kowla. Kolumna z rodzinami doszła do Sam.

Raz po raz spotykaliśmy się z żołnierzami z rozbitych jednostek, zwolnionymi już przez swoich dowódców. Jedni do nas przyłączali się, drodzy woleli wracać do domów. Od tych ostatnich zabieraliśmy broń. Otrzymaliśmy też uzbrojenie 2 magazynów. Wszyscy mieli już polskie karabiny. Znalazły się też CKM wz.32, RKM Browning, działka ppanc. granatny i i znaczna ilość amunicji. Nie było tylko min przeciwczołgowych i materiałów wybuchowych. Tak przebrojony batalion posiadał znaczną siłę, ale bezcenną wartość stanowiła moralna strona oddziału.

W Kowlu mjr **Plewako** podporządkował się płk. **Leonowi Kocowi**, który organizował większe zgromadzenie z nieprzydzielonych żołnierzy.

Rano zgromadzenie płk. Koca wyruszyło na zachód, po osi Kowel—Luboml—Chełm. Moją kompania została wyznaczona na straż tylną. Wyzaczyłem na zbórkę wylot szosy do Chełma. Droga prowadziła w pobliżu linii kolejowej. W kierunku zachodnim oprócz wojska szła masa cywilów z tobołami i wózkami. W kierunku wschodnim szli ci, którzy tam mieszkali. Musieliśmy maszerować w pełni czujności, zdarzały się bowiem przypadki ostrzelenia nas z lasu przez dywersantów.

Zdzisław Castellaz,
Zdjęcie z 1936 r.



Znalazł się nasz lekarz pchor. Henke. Nadjechał również ze swym patroliem sanitarnym mjr dr Cyprian Sadowski, który zajął się rannymi. Ponieważ nie mieliśmy znaków tożsamości zwrócił się do przybiegłych chłopów, aby przynieśli butelki. Włożono w nie kartki z nazwiskami siedmiu poległych i ułożono w grobach. Pozwoliło to uniknąć smutnego napisu na krzyżu: „Żołnierz nieznany”.

Nie mogąc rannym zapewnić opieki odesłałem ich w kierunku Lublina. Zadanie to otrzymał pchor. lek. Henke. Przypuszczaliśmy, że jest Niemcem, był jednak lojalny. W czasie okupacji dowiedziałem się, od jednego podoficera, który był wśród rannych, że transport doprowadził do linii wojsk niemieckich. Byli leczeni w szpitalu. Lekarza swego więcej nie widzieli.

Dzień 27 września minął na wypoczynku oddziałów. Płk. Zieleniewski zorganizował swą grupę.

Spadł pierwszy deszcz od rozpoczęcia działań wojennych. Nie zagrażała nam broń pancerna, a falisty teren chronił przed obserwacją. Grupa miała posuwać się po trzech osiach, w kierunku Samu. Zachodnią dowodził płk Koc, środkową płk Filipowski, a wschodnią płk kaw. Płonka. Do tej ostatniej przydzielono batalion saperów. Noc z 28 na 29 września spędziliśmy we wsi Goras — położonej około 4km od Dzwoli (idąc od Chrzanowa). Wiedzieliśmy, że w Dzwoli znajduje się batalion żołnierzy niemieckich bez artylerii, oraz duża kolumna samochodów ciężarowych. Była to straż tylna VII korpusu wroga z dywizyjnym ppanc. 27dp. Nieprzyjaciel uspokojony kapitulacją Warszawy, nie liczył się z możliwością spotkania z polskimi oddziałami.

Dalsza oś marszu to: Dzwola — Jarocin — Huta Deręgowska — lasy nad Sanem. Moją kompania była strażą przednią. Wyzaczyłem szpic pod dowództwem ppor. Dąbkowskiego. Przydzielono mi CKM wz.32, ale bez osłon. Na szczęście znalazł się broń pchor. **Włodzimierz Dahlig**. Wkrótce skutecznie wspierał nasze natarcie imponującą swoją odwagą.

Zameldował się u mnie pchor.kaw. **Bronisław Zieliński** (znany tłumacz dzieł Hemingwaya) z plutonem kawalerii. Miał też CKM-y. Powoli zbliżaliśmy się do Dzwoli. We wsi poruszali się ludzie. Ustaliłem przez lornetkę, że byli to Niemcy. Wydałem rozkazy do zajęcia stanowisk przez plutony i karabiny maszynowe. Wyzaczyłem granice natarcia i ostrzału. Pchor. Zielińskiemu poleciłem ubezpieczać nas od strony wschodniej z kierunku Frampola i wspierać natarcie.

Na dany znak wszystkie karabiny maszynowe rozpoczęły nawałę ognia, a pod ich osłoną drużyny skokami posuwały się do przodu. Minęły nas dwie tankietki. Ostrzelały nieprzyjaciela i zawróciły. Niemcy rozpoczęli ogień z karabinów i dział ppanc. Odezwało się i nasze działko, które wspierało ogniem na wprost. Wysłałem meldunek do dowódcy batalionu. Widzę, że rozwijają na swoje kompanie do wsparcia mojej. Strzelanina nasilała się z każdą chwilą.

Nagle tragedia. Ktoś we wsi macha białymi płachtami. Słyszę głosy — „Na miłość boską nie strzelajcie!”. Patrząc przez lornetkę i widzę ludzi w polskich mundurach i z białymi flagami. Na wojnie zdarzają się przypadki nacierania na własne oddziały. Co robić?! Jak przerwać ogień?